

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 23go Numeru: „Jan Wyhowski, przez Michała Czajkowskiego, Konotopska Bitwa. —
Krytyka: Autor Bibliograficznych ksiąg. — Prelekcye Mickiewicza. —
Julian Ursyn Niemcewicz.” —

JAN WYHOWSKI

przez
Michała Czajkowskiego.

I.

KONOTOPSKA BITWA

(Dokończenie.)

Tłum Tatarów czwaleł kopnął się w górę,
Murzowie na ich czele — Nowa droga dla wo-
dy się żłobiła — i grobla jak na drożdżach ro-
sta. —

Słońce zeszło — po raz drugi — po raz
trzeci cymbalista zadzwonił w kotły — Hetman
na koniu bój zawietrzył — bój wypatrył —
oczy u niego iskrzące, jak promienie słońca —
a twarz jasna, jak samo słońce — Pulkownicy
przed pułkami, Atamani kurenni przed kurenia-
mi stoją — Za nim jedzie starszyzna, a na jej
czele pan pisarz — Włosień bończuka drze się
od wiatru, biały Anioł kąpie się w czerwonej
chorągwi — tuż przy nim Assawulowie na ko-
niach hasają, sami wartcy, oczy i uszy do Het-

mana nastawili — a konie pod nimi wrą kipiącą-
ką ognia. —

Pisarz wedle woli hetmana sprawił wojsko
— prawe skrzydło Potocki z husarzami trzymał
— hetman cześć gościnności Lachom oddał, przy
nim pancerne chorągwie pod Jabłonowskim —
za nim w odwodzie Łączyńskiego dragonia — i
cała horda Galgi sultana, poustawiana Kazanami
— A dowództwo nad tém skrzydłem miał Po-
tocki. —

Na lewém skrzydle z rejestrową jazdą stał
Daniel Wyhowski, na wilczatym koniu z czarną
pregą, oko w oko patrzył szwagrowi Neczajowi,
obok niego piesze tabory, pod Niemieryczem, Le-
śnickim, Sawą, Pawlenkiem i Hoholem — z tyłu
w odwodzie jazda Humańska pod Zielenieckim i
Popeńkiem — I tam dowodził oboźny Nosacz —
Hetman kozactwo przeciw kozactwu wystawił
— żeby krwi własnej nie wiele się lało —
Rdzeń bitwy stanowiło szesnaście tysięcy kon-
nych Zaporozców, kureniami w pół - xiężyc
ustawionych — Chanenko im watażył —

— a za nim Mohyla, Tetera, Konstantyn Wyhowski — oba Sirki, Sabatyn, Samka, Czajka, Woronicz, Zuzuliec, i inne ptaki Zaporozza, wszystkie ochocze do lotu, wszystkie drapieżne na krew — przed nimi ośm harmatek pod nadzorem Kunickiego — a za nimi reszta piechoty pod zarządem Proskury, i luzactwo w tabory pozbierane — Sam hetman temu rdzeniowi bitwy przewodził.

Skoro hetman przyjechał przed wojsko — stanął, obrócił się ku wschodzącemu słońcu — Zdjął czapkę, głowę pochylił.

— Hospody Boże pomyluj nas. —

— I całe kozactwo czapki zrzuciło — Bogu się kłoniło i homoniło głosem —

— Hospody Boże pomyluj nas! —

— Lachowie po swojemu się odezwali —

— Panie Boże zmiluj się nad nami! —

Hetman nadział czapkę, i kozacy czapki nadzieli — Hetman jak białozor w prawo, w lewo zyrknął po polu okiem — Nuradyna hordy już czambulują — hetmanowi na słowa nie czas — krzywą szablą po czapce stuknął — znany to znak — Assawułowie podskoczyli końmi k'sobie, od siebie — I całe wojsko ruszyło z miejsca, ziemia jęknęła, powietrze zahomoniło — i ziemia jęczy, i powietrze homoni w uszy wrogom. —

Dziw! dziw! nieprzyjacielowi! Desna cicha, spokojna rozhułała się, wyskoczyła z łoża i taszczy się smugą sianożęci — i leje się w Pożarskiego obóz, ratnictwo w trwodze, puszkarze harmat odbiegają — A tu Zaporozie idzie — Lachy idą — i Hulanicki ze swoim kozactwem bieży do mostu.

Trubecki w pole swoich wyprowadza, już kopijnicy zwarli się z pancernymi i husarzami, i wstecz od siebie odskoczyli — już i na lewo dwaj szwagrowie pierwszy pocałunek sobie dali — kiedy zagrały kozacze harmaty, bryznęły raz, drugi i trzeci. Nieprzyjaciół przy rogatkach się kupi, chłop do chłopu się ściska, jak mur stoi — Trubecki na przodzie serca dodaje. — A Za-

porozie idzie — chwilę harmaty umilkły, dym się rozwił — Widno, jak hetman trzy razy czapkę pióro szablą pogłaskał — koniem kopnął — I wszystkie kurenie z kopyta pomknęły — a młodźce w usta klasli — Sława Bohu — sława Bohu. —

I Lachy po swojemu prą, i rejestrowce prą.

Kopijnicy i rotty Bojarskie zwinęły się na ratników — ratnicy drżą w kolanach, a oddychać im trudno — tak wicher na nich prze — z samoparów palą — ustawili rohatyny — Trubecki ledwie wykrzyknąć może. — Stać — Tak i jemu w piersiach zapiera głos. — A Zaporozie taszczy się za nimi, przed nimi, w koło nich tuman, za kurzem świata Bożego nie widać — Już na rogatki wskakują, przez rogatki wskoczyli — kolą, siekają — „ — a po diablemu wrzeszczą — Nieprzyjaciół broni się, pada, w wodę skacze, i jęczy w niebo wrzaski — ztamtąd taki wrzask i jęk, jak gdyby piekło na ziemię wybrnęło — a tak się wszystko miesza, taki dym kurzu — że i orle oko tam nie przejrzeć nie zdoła. —

Ale na moście to widno — Akinow, Pożarski przebrali się z garstką na tamtą stronę rzeki — a resztę Hulanicki zachwycił ze swoimi, morduje i topi — Łaczińskiego dragonia jak do nurków, do pływających pali — a Nuradyna hordy rozgoniwszy na cztery wiatry kalmuków, chwyta w jasyr, który się wymknie zpod kozaczego noża, albo zpod Lackiej kulki.

Na lewém skrzydle nie tak się działo — Stary Neczaj taborem się obłonił i kroku nie odstąpił — Darmo Nosacz i jazdą nacierał, i piechotę podprowadzał. — Neczaj nie kazał z samoparów palić, ale zjeżdżać się kosami rohatyn — Daniel Wyhowski ze swoimi nieprzyjacielskich kopijników zaciął i siekł na zgniłe jabłko — Leśnicki wpadł na pułk Pożarskiego, przybyły w pomoc kozactwu, i tam ochocił się do woli — A resztę Nosacz wyprowadził z taboru i wiódł wprost na kozactwo Neczaja; jazda Popenka i Zielenieckiego szła za nimi —

Kozactwo z kozactwem miało się krwawić bratniami rękoma.

Nad obozem Trubeckiego już trochę przejaśniało — ratnicy broń rzucają, a kozacy i Lachy kołą, sieką — żywych ludzi do Jasyru Tatarom nie dają. — I nowe i stare koryto Densny topiącymi się ludźmi zasute — Hulanicki już nietylko na moście topi, ale i za most się przebrał, i swoim pozwoił po brzegach hulać — a konie bez jeźdźców tabunami biegają — i Densna płynie, myje trupy, i nurza topielców. — widno już i czaple pióro hetmana — wybrnął z rzezi — przy nim nie wszyscy Asawulowie, a starszyzna pomaleńku się ściaga także z rzezi — żwawo obrzucił wzrokiem po polu.

— Mazepa, niech Proskura tu ze swoimi przyjdzie zrobić ład, a żwawo. — Mazepa podskoczył koniem. —

— Panie pisarzu, Atamani kurenni niech kurenne zbierają. — Doroszenko zwinął koniem i pojechał. —

— Kordysz, panów Lachów prosić, niech na swoich każą trąbić do porządku. —

Kordysz jak błyskawica koniem poleciał. —

— Gdzie Bruchowiecki?

— Ot' jedzie. —

Bruchowiecki wioził przed sobą kniazia Trubeckiego rannego. — Hetman ujął jeńca za rękę. —

— Kniaziu, losy bitwy w mocy Bożej — Kamiński, miej staranie o kniazia, jak o mnie samym — a ty Bruchowiecki weź jazdę Popenka i Zielenieckiego, całą horde sultana Galtgi — przebrać się za rzekę i w pogoń za tymi, co uciekli — tylko nie czambułowac po wioskach, ale wroga tępić — rozumiesz. —

— Rozumiem — dziko Bruchowiecki mruknął i zaciął konia nahajem, jak gdyby mu chciał bok przeciąć, a koń tak wyskoczył, jak gdyby go darł ze skóry. —

Trubecki ranny milczał — a hetman ze starszyzną i z dwoma kureniami tylko podskoczył ku kozactwu Neczaja.

Hetman skakał koniem po samym przedzie, i czaple pióro ku kozactwu powiewało — a wiatr jak gdyby naumyślnie, białym aniołem i krasną chorągwią wiał w oczy kozactwu — oni na to patrzą, patrzą i na braci idących na nich — sumno im, ale broń gotową trzymają — Neczaj nie wytrzymał — krzyknął —

— Na dół rohatyny. —

I sam wyskoczył z taboru, biegł ku hetmanowi — i zadyszonym głosem wołał — Niech żyje nasz Hetman! — Hetman zsiadł z konia, ścisnął się z Neczajem, i coś mu szepnął na ucho, ale bliżcy tylko konia dosłyszeli. —

— Com przyrzekł, to dotrzymam. —

— Kozacy się bratali, i wołali —

— Niech żyje nasz Hetman! —

— Hetman już znowu na koniu. —

— A gdzie Marcin Cieciora? —

— W Konotopie — odpowiedział Neczaj i patrzył w oczy hetmanowi, jak gdyby chciał jeszcze co mówić. —

— Bracie Neczaju, twój lud świeży, niezmordowany, ruszysz do Konotop — Daniel Wyhowski z jazdą pójdzie pod twoje rozkazy — oszczędzać krew bratnią — ztamtąd pójdiesz pod Putywel, tam się złączymy — Hetman odwrócił się i pojechał, a Neczajowi lzy w oczach stały. —

— Pójdę i na samego diabła, i zrobię, co ty każesz, ojciec Hetmanie, już my teraz do śmierci się nie rozłączymy — taki Iwaśko, jak zawsze był — to to człowiek. —

Już w pochodzie po kilka razy ścisnął Daniela. —

— Twoja Helena zdrowa jak rybka — płacze, ale oczu nie wyplakała, jeszcze będą ładniejsze, jak ciebie zobaczy — A tego psa Cieciorę na haku zawieszę. —

Daniel mało pytał o Helenę, ale tak mu spieszo było, że radby całe kozactwo zabrać na wilczatego i z nimi dernać do Konotopa sumakiem, sokolem.

Słońce już dobrze ku zachodowi się miało,

rzeż ustala — Tatarstwo nie wiele sztuk napędzało do Jasyru — ale Matka ziemia ta miała trupów taki huk, że stu karbowych jednego dnia by ich przeliczyć nie mogło. — Desna czerwona od krwi, a trupy kupami jak splawy pluszczą się po wodzie — gdzie niegdzie już i w groble się poskupiały. — Armaty burzące, broni siła, siła koni — namioty, sprzęty, przybory, wszystko to się w łupie dostało. — Trzysta chorągwi, a między niemi chorągiew Carska, i srebrne kotły Carskie, pod namiot Hetmański znoszono — a hetmana tam nie było — On był przy umierającym kniaziu Trubeckim — I ostatnie słowa konającego kniazia, po żalobie nad straconém wojskiem, po żalobie nad pierwszą przegraną, były do Hetmana: —

— Bóg ci zapłać! —

Hetman wyszedł ztamtąd, ale już nie takich jaskrawych oczu, nie takiej jasnej twarzy — po swojemu tęskną dumką się osuł. — Kazał rannym dawać staranie, i przepatrywał swoje wojsko. — Pyta o Daszka — a Daszkową szablę mu przyniesiono — Daszkowi już nią nie błyskać po tym tu świecie. — Pyta o Możajskiego — i konia Możajskiego mu przyprowadzono — już Możajskiemu na nim nie hasać po tym tu świecie. — Pyta o towarzyszków Zaporozża, o Mołodzców Ukrainy, o braci Lachów — którego tylko oko jego szuka, a nie nadybuje, a jemu mówią, że już się z niemi nie spotka na tym tu świecie — Schylił czoło ku ziemi, i czaple pióro ku ziemi się kłoniło — krzywa szabla drzemala w pochwie — a oczyma nie patrzył na kozactwo — tylko tęsknym głosem kazał. —

— Będziecie grzebać ciała — sypać mogiły. —

I wnet wszyscy kopali domy wiecznego spoczynku, i sypali zamki mogiły, dla sławy kozaczęj, dla uczciwości wojskowej, dla pamięci ludzkiej — Kapłani Boży święcili mogiły, lud zbrojny się modlił i Hetman się modlił z odkrytą głową.

Słońce już — już zapadło za ziemię, i jak gdyby umyślnie chwilę pół-twarzą się zatrzymało — Nad Desną i po stopie orły krakały na dobranoc — i słońcu, i sutemu żyrowi — do jutra — do jutra. — Całe wojsko było pod bronią i na koniach — I Hetman na koniu. — Ostatni promień słońca czepiał się po czaplim piórze i twarz Hetmana była weselsza, sprawił wojsko, machnął ręką, i poszli w pochód ku Putywłowi.

(Ciąg dalszy J. Wyhowskiego będzie w następ. Nch.)

K R Y T Y K A.

Autor bibliograficznych ksiąg dwoje.

(D o k o ŋ c z e n i e.)

W równym mamy szacunku pracę autora o stanie nie-szlacheckim klas w Polsce. Żałować przychodzi, iż dotąd ją zaledwie z kilku ogłoszonych wyjątków obszerniejszego dzieła znamy. Okazuje się z niej, iż włościanie w Polsce odwiecznie pod jednym ze szlachtą prawem ziemskim zostawali, iż posiadłości ich jedne dziedziczne i trwałe, inne pod nazwą «woli» od panów zależne były, iż chociaż je obciążały lekkie w stosunku z dzisiejszemi powinności, włościanin wszakże pokrzywdzony, natychmiast w innych zaś razach, po dopełnieniu umowy, mocen był grunt opuścić, iż młodsze dzieci włościanina spadku niepodzielnego w ziemi po nim nie osiągał, mogły swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, iż obciążenie włościan coraz dolegliwzszymi ciężarami, a nareszcie osobistą niewolą, pochodziło z nadużyć przez prawo krajowe z nieśmiałością rozpoczętych; które potem zwyczaj potwierdził, a reforma Zygmunta Augusta przykładem rygoru, w królewskich dobrach podanym, obostrzyła; nakoniec, iż pozbawienie mieszczan obywatelskiej czynności, pochodziło z wyłącznego ich ducha, który szlachtę od przywilejów miejskich usunął.

Z polemicznych pism jego wszystkie zwrócone są przeciw królewskości. Zdaje się, iż przestał czuć historyk potrzebę narodu uobecnienia sobie rodowej jedności i potęgi swojej w instytucji, która wolnościom jego przez długie wieki przewodniczyła. W tym to duchu rzucił on zarysy spoglądania w innym sposobie na dzieje Polski. Nie-szczęścia jej wynikły w jego rozumieniu, celnie z królewskości, iż ta chcąc się na wzór obcy, ku szkodzie swobodę rzeczypospolitej szerzyć i utwierdzać, rzuciła w kra-

ju ziarno niezgody i cudzoziemskich wpływów. Nawet w poważnym i rozmyślnym głosie czteroletniego sejmu, uświęconym jednozgodnym ziem polskich okrzykiem, słyszy on obce polskiemu duchowi dźwięki, przymusem okoliczności z piersi narodowej wytłoczone. W sarkazmie swoim, pełnym gorczy, składa on koronę Bolesławowską, wraz z ostatnią skronią, która ją dźwigała do grobu: żyjąc jej, iżby się już nigdy ztamtąd nie wydobyła.

Styl autora w krytycznych pracach jego łąciną narsoszony, w pismach o starożytności wikła się w walce z jałowością powszechnie przyjętych wyrażen, usiłuje przedrzeć się do natury wyobrażeń narodów i w obcym języku same ich dno przejrzytem uczynić, a jak myśl jego z istotą rzeczy, tak styl ten z myślą jego, ciągłej szuka pokrewności. Pełno w nich form językowych, oznaczających głęboką ciszę, jak gdyby w potoku czasów i przemian wszystko chciał uteraźnić, uobecnąć. W dziełach prawnych, prócz cech powyższych, styl ten trafnie odbija najsubtelniejsze odcienia wyobrażeń. Niekiedy wybiega jako strumień ze swego łóżyska, wre pełnością staropolskiego ducha, w bystrym swoim toku dobitne okazałych narodowych postaci przejawia rysy, i jest słowem potęgi i objawienia. Od niejakiego czasu przestał dotykać gruntu rzeczy, lubo jej istoty nie wykrzywia. Zdaje się, iż płynąc potocznie, nie tak już ostro, jak niegdyś włamy i wydatności przedmiotu wyciska. Przystraja się też i w gorzki sarkazm, przed którym istota rzeczy zanika, a okazuje się tylko przykremszyderstwem świecące lice historyka.

Kończąc niniejszy przegląd pism autora, bolejemy nad tem, iż te wielkie zasługi, które on w dziejach ojczyźnych i w dziele pokrzepienia ducha położył, zdają się być mniej dla powszechności zrozumiałe. Pochodzi to ztąd, iż dotychczas nie dano mu było skupić w jednym, rozległości i ważności przedmiotu odpowiedniemu dziele wszystkich swoich o dziejach ojczyźnych myśli. Trzeba ich doszukiwać się w wielu i ulotnych nieraz pismach, z których znowu jedne łąciną zrażają, inne świecą jak żyły złote w pośród mniej przydatnego materiału. Mając na względzie wysokie jego badawcze zdolności, toż jego moc uogólnienia zdarzeń, jego rozległe, w pracach o starożytności i numizmatyce wykazaną dziejów świata znajomości, jego gruntowne w prawie i ekonomii politycznej wiadomości, jego ciągle w dziejach, na postęp rozumu ludzkiego i życia politycznego zwrócone bacznie, jego na koniec w kilku pismach objawioną czarowną moc dramatyzowania i uosobiania myśli, (co tylko samo filozoficzną wiedzę historii narodowej utwierdzić potrafi); przeświadczeni jesteśmy, iż nigdyśmy jeszcze męża zdolniejszego do wykończenia olbrzymiej pracy odbudowania dziejów narodowych, u siebie nie posiadali. — Wszakże, jeśli się w niniejszym chcemy ograniczyć peźestworzu, rozumiemy, iż mu nie tak przy-

stało rzecz znajomą w dostępnym dla każdego sposobie wykladać, jako z wysokiego swojego stanowiska działać urokiem pierwotnego ze źródeł zaczerpniętego natchnienia na wyższe umysły, któreby pierwotwór jego pomiędzy lud rozniósł.

Współcześnie prawie rzucili się do przetworzenia dziejów dwaj historycy. Niebuhr pracował nad rzymskimi, w Niemczech, gdzie te większe, niż narodowe mają powab, nasz historyk nad narodowymi w Polsce. Oba swój przedmiot w równym zawikłaniu znaleźli, oba niezmierniej nauki, równie w poszukiwaniach ściśli, w sądach od uprzedzeń wolni, oba wyrozumieniem ducha narodów i wytrwanością krytyki nad pomnikami panujący, oba przez zrozumienie dziejów, jako życia do twórczej wzbijający się mocy, a myśli i charakter narodu w narodowych postaciach uosabiający. Ale Niebuhr wszystko do jednego środka ściąga; nasz historyk w częstych do rzeczy obcych zboczeniach rozpraszał się, to znowu ogień swój twórczy na drobne rozwiewał isierki. Jeden chciał od razu okazać, a przez siebie tylko odłanać całością, duch ludzki uderzyć, podnieść, z sobą porwać; drugi powoli i bezładnie różne strony jednego obrazu rozwijał, różne jego postacie okazywał, jakby wybadywał sądu, jakby szukał obcych podpór ku temu, co tylko wewnętrzną mocą i strojnością swoją ostać się mogło. Niebuhr polityczne, religijne, prawne, gospodarskie, obyczajowe wyobrażenia Rzymian, do jednego obrazu zespolił; nie rozdzielał tego, co w duchu niepodzielonym współcześnie żyje i działa i wzajemnie się wspiera. Nasz historyk osobno prawo, osobno oświatę i politykę narodu rozważając, porozdzielał osobę na rysy, dzieje na gałęzie naukowe. Ztąd u Nieburcha wszystko tchnie obrazem, u naszego historyka częściej rozprawą. U Nieburcha poznajesz zarazem znakomity przedmiot życia narodu rzymskiego, i znakomitą indywidualność samegoż historyka. W naszym historyku, gdy z wielkim trudem zbierzesz rozpierzchnione rysy narodu, trudniej ci jeszcze przyjdzie złożyć u siebie indywidualność umysłową historyka, którą by się naród Polski stuszenie mógł pochlubić.

Fal . . . ski.

Prelekcye Mickiewicza.

(Dokończenie.)

Lekcyja 25ta. *Epo'a Jagiellońska.*

Epoka następująca może nazwać się epoką Jagiellońską, — nie tylko dla Polski, lecz dla całej Słowiańszczyzny. Czechy, Ruś, Węgry, o ile górują w Słowiańszczyźnie, o tyle mają zawsze historią polityczną wielkiej wagi. Lecz

Polska tylko, w przeciągu dwóch wieków była dość silną, aby wywierać wpływ moralny na te kraje. — Słusznie więc 15. i 16. wiek można nazwać w Słowiańszczyźnie epoką Jagiellońską; a co szczególniej charakteryzuje historią polską tej epoki, to ów duch chrześcijański; duch uczciwości, który różni ją zupełnie od dziejów Rakuszan, i innych ludów germańskich.

Tutaj professor opowiada, jak chrześcijaństwo zmieniło zupełnie charakter książąt litewskich; jak ci zbrojni łagodnością i cierpliwością, stają się pośrednikami między Litwą feudalną i anarchiczną Polską, i dokonywają połączenia dwóch ras różnych, bez kropli krwi rozlania. Porównywa dalej połączenie Litwy i Polski, z tem połączeniem, które miało miejsce między skandynawskimi ludami. Pierwsze trwa do dzisiejszego dnia, drugie nietrwało dłużej wieku.

Sąsiedzi jednak, mówi professor, przewidywali niebezpieczeństwo, grożące im z tego połączenia Litwy z Polską. Dom Luxemburski poruszał wszystkich sprężyn, aby Litwę uzbroić przeciw Polsce. — Krzyżacy czuli, co ich czekało. — Nawrócenie Litwinów odebrało zakonowi całą jego użyteczność. Dla tego Niemcy chcieli udusić wieść o cudownym nawróceniu, zaprzeczali go, posyłali ambasadorów do papieża, ażeby krzyżować raporta króla polskiego. Widzieli oni jasno, że wpływ cały wymyka im się z ręki. Był to zakon apostołów, nie mających już krajów do nawrócenia, przeto *Mistrzowie Wielecy*, stawszy się monarchami, chcieli oprzeć siłę swoją na polityce, i szukali wojny, kładąc los cały na szalę jednej bitwy. Zwycięzcy — zawierali pokój z cesarzem i księciem śląskim, aby zgnieść królestwo polskie, spodziewali się w tym samym czasie zwyciężyć Litwinów za pomocą rycerzy mieczowych, Z obóch stron więc gotowano się do walki stanowczej.

Po opisie bitwy pod Grundwaldem i Tanenbergiem, tak dalej ciągnie:

„Tak więc z tej strony kraje słowiańskie na wieki zapewnione zostały od Niemców. Gdy tymczasem, gdyby bitwa przegrana była, — Krzyżacy — podawszy rękę rycerzom mieczowym, zagarnęliby byli pod panowanie rasy germańskiej cały kraj, od Wisły do Rygi i Petersburga; z drugiej zaś strony Niemcy, przedzierali się przez Czechy i grozili centralnym krajem słowiańszczyzny. Lecz wypadki ważniejsze jeszcze powołały królów polskich za Karpaty.

Rodzina Jagiellońska wzywana na trony słowiańskie. Jagiełło odmawia koronę czeską. Warneńczyk przyjmuje węgierską, ale tylko dla obrony chrześcijaństwa od Turków. Zwycięża ich, — później ginie pod Warną.

Od tego czasu żaden książę chrześcijański nie śmiał zaczepić Turków z tamtej strony Dunaju. Cesarz grecki dowiedziawszy się o śmierci króla polskiego, powiedział

radzie swojej, iż widzi już Turków w Konstantynopolu. Bitwa ta miała echo na zachodzie; obaliła plany papieża i przeszkodziła unii dwóch kościołów wschodniego i zachodniego — rzecz ze wszystkich najważniejsza dla Słowian.

Tu opowiedział professor dzieje tej sprawy, co z żalem dla braku miejsca opuszczamy, nie odważając się przytaczać w skróceniu; — a zakończył ostatnią lekcją zimowego półrocza, rzutem oka na wszystko, co dotąd powiedział. Przytaczamy prawie dosłownie cały ten przegląd kursu jego, tem chętniej, że nie mogliśmy zdać sprawy z niego całkowitej.

• Zaczęliśmy od oznaczenia stanowiska naszego w teraźniejszości. Wskazaliśmy geograficzną posadę ludu słowiańskiego. W mowie, wierze i prawie ludu tego, wygrzebaliśmy nieomyłne dowody zapadłej jego starożytności. W krajach zachodnich Francji, Anglii i Włoszech rozstrzelone tu i owdzie zostawił on po sobie wspomnienia; lud ten słowiański wszakże, widzimy już w najodleglejszej epoce historycznych podań, zalegający obszerne kraje, zawarte między ujściami Cataro i Elby, a sięgające już to Finlandyi, już to Azyjskich stepów. Później następuje najazd Finów, Mongołów z jednej strony; z drugiej zaś posuwających się nad brzegiem bałtyckiego morza Celtów. Popustoszywszy tu i owdzie, Finowie wynoszą się zupełnie, Celtowie zaś nieliczne wcale zostawiają ślady swych osad; — kiedy Słowianie obronnie trzymają się w swych borach i bagnach. Nad obszarami słowiańskich krajów, wynoszą się dwa stanowiska; a mianowicie *Kaukaz* od strony Azji, i oddzielona stepami i morzem Skandynawia, i oba te stanowiska równie ciągly, jak przeważny wywierają wpływ na całe Słowian plemie.

• O ile tylko Finowie, Mongołowie, Scytowie (jakkolwiek ich nazywać chcemy) opuszczają słowiańskie kraje, o ile Celtowie z własnych nie ruszają się siedzib; — o tyle wnet ludy *Kaukazu* i *Skandynawii* zlewają się na te płaszczyzny, zapuszczają po nich swe zagony, zakładają księstwa i królestwa. Na Kaukazie mieszka starożytny lud *Azów*, pod tem nazwiskiem za czasów Herodota znany, w nierównie zaś zapadlejszych czasach Grecyi, znajomym on jest pod imieniem *Lechów*, *Hożyków*. Skandynawia rodzi *Waregów*, *Normanów*. Po chrześcijańskiej erze, obie te populacje w słowiańskich znajdziemy krajach, pod imieniem *Sarmatów* i *Gotów*. Następnie wiara chrześcijańska zlewa je w jedno ze Słowianami, a między 6tym a 9tym wiekiem zakładają już oni państwa. Naprzód wznosi się państwo polskie i czeskie, które w historyi jednem i tem samem być widzimy, później pokazuje się państwo Waregów ruskich, ostatnie występuje państwo Węgrów. Wśród mnogiej rodzimej ludności, zdobywcy, najeźdźcy, tracąc swój własny obyczaj, własną mowę. Węgry jedni, lubo słowiańską najechali ziemię, i znaczną za-

garnęli liczbę Finów, ciągle, wszakże tworząc stan w stanie, przechowują się w kształcie odrębnego zupełnie od miejscowej rasy różnego ludu.

Usadowione i ustalone królestwa te, oddzielają na wieki Europę od Azji — i stawiają zaporę podbojom azyatyckim, lubo sami wystawieni są na ich najazdy. Królestwa Polski, Czech, obszerne państwo ruskich Waregów, w różnostronnym dążą politycznym kierunku, a to stosownie do tego, jak różnym jest duch, które je ożywia, już to zachodni duch Rzymu, już to wschodni Carogrodu.

Tak chrześcijaństwo różnemi sposobami działając na słowiańskie plemię, różne też cale, już to pod religijnym, już to politycznym względem rodzi owoce. Wśród tego pasowania się, Węgry zachowują narodową swą samodzielność, działają na Rusinów, niekiedy wpływ ich sięga i Polski, częściej wszakże sami polskiej ulegają przewadze.

Kiedy przemiany te dzieją się w krajach od Karpat; w tym samym czasie, Niemcy tępią Słowian od strony Elby, między Elbą a Niemnem; a Słowianie Naddunajscy wystawieni na najazd Turków, toną pod ich podbojem. Trzynasty wiek nową rozpoczyna epokę; — nowe niebezpieczeństwa zewsząd ścisają słowiańskie plemię. Z jednej strony zjawiają się Tatarzy; z drugiej zaś, tłoczą się Niemcy, wiedzeni polityką cesarzów, a wsparci osadą religijnego zakonu wśród słowiańskich krajów. Szybki postęp ludów, które dzielą Ruś od Polski, zagraża wypięciem słowiańszczyzny ku środkowi; — kiedy tymczasem Finowie i Niemcy tępią ją na końcach. Wpółśród tych niebezpieczeństw występuje dynastia Jagiellów, przeznaczona na zbawienie tego słowiańskiego plemienia. Dynastia ta, staje się Polską, i tym sposobem podnosi to małe już wówczas państwo, które już tuż dobiegało swej zupełnej zraty; nie tylko bowiem zalewały go zewsząd zewnętrzne klęski, ale nadto wewnątrz toczył je zbyt nierozważny i gwałtowny popęd politycznej wolności. Jagielloński dom, przynosi z sobą nowy pierwiastek, nową siłę, podsyca na nowo wszystkie żywiołowe konserwacyjne soki, a to tem łatwiej, że książęta tego domu mieli w odwodzie swym obszerne dziedziczne kraje. Magnaci polscy, po złączeniu państwa, już się zajmowali rozdziałem jego łupów; — powściągała ich przecie władza wielkich książąt litewskich, ulegli oni tej władzy jedynie dla tego, aby nie dać obrażonym niesfornością wielkim książętom litewskim powodu, do odłączenia księstwa tego od korony. Z drugiej zaś strony, dobroć, łaskawość, łagodność, królów Jagiellonów, przeciągnęła zupełnie Litwinów do Polski, i dwa te szczyty zwały się ostatecznie w jedno, bez najmniejszego gwałtu, lub przymusu.

Czechy i Węgry równie powołały do siebie Jagiellonów, którzy tam pojednali husytów z katolikami; gdy nowe jeszcze niebezpieczeństwo zagroziło z tej strony, — a tem jest reforma Lutera; należy wnosić, że dom Jagielloński

nie miał już dosyć własnej siły, aby się temu nowemu oprzeć niebezpieczeństwu. Wtedy królestwo Czech poszło w posiadanie Austrii wielkiego domu.

Kraje słowiańskie i liczne plemię, które je zaludnia, nieraz w długim pasmie wieków ulegały podziałom i przemocy, aby okupić bezpieczeństwo reszty Europy. Zapewne w historii nader ostrożnie tylko można pozwalać sobie jakichkolwiek domysłów; zawsze wszakże godzi się rozważać z rządzenia Opatrzności, obronie przyszłości, usprawiedliwiać niejako, (że tego użyję wyrażenia) jej wyroby.

Jakoż w rzeczy samej, gdyby słowiańskie plemię pozostało było w swym rodzimym stanie, niezawodnie uległoby zupełnemu wypięciu. Równie też widoczne jest, że gdyby całkowicie było uległo podbojowi Finów, stałoby się było tem samem narzędziem zniszczenia, przed którem nieby się już nie ostało, Finowie bowiem sami przez się już zbyt byli groźni Europie i Azji? Gdyby cała Słowiańszczyzna przeszła była we władanie moskiewskich książąt, los Europy byłby tembardziej jeszcze zagrożony, a to dla tej naturalnej przyczyny, żeby nie łatwo co dotrzymać było mogło placu tej groźnej jedności, jakaby się utworzyła z połączenia przebiegłości i porządkowości Normanów, konstytucji słowiańskiej, z ową siłą zniszczenia, która znamionuje Finów.

Gdyby przeciwnie Polacy potrafili byli ku końcowi 12go wieku, w tej świetnej epoce swej historii, pokonać ostatecznie całą Ruś: w takim razie słowiańskie kraje, skutkiem tego ruchu, jaki się był w owych czasach objawił, musiałyby koniecznie popaść w ostatni nieład, i prawdopodobnie dojść do stanu, w którym się znajduje kraj Bośniaków, gdzie błyszczy niby arystokracja rodu, turecka, wspaniała, świetna, — ale nader uciążliwa poddaństwu, a sama w sobie wszakże, niedołężna, i niezdolna do wszelkiego samodzielnego bytu, niezdolna działać w jakimkolwiek pewnym już to politycznym, już to religijnym kierunku.

Z innej jeszcze strony Serbowie zagrażali Słowiańszczyźnie ostatecznem zniszczeniem. Gdyby się szala na stronę serbskiej przewagi nakłonić miała, Słowiańszczyzna cofnęła by się do tego stanu dzikości, w jakim je zachwytił był najazd *Normanów* i *Lechów*, słowem, do stanu, jaki nam dziś przedstawia rzeczpospolita *Czarnogórców*.

W obszernych krajach, jakie składają Słowiańszczyznę, napotykamy wszystkie stopnie cywilizacji, wszystkie rozdziały naszej historii. Opatrzność sama przewodniczyć się zdaje losom Słowiańszczyzny. Plemię to otrząsa się z dzikiej natury Czarnogórców, a opierając się już to mylnej rachubie książąt; uchodzi równie niemocy bośniackiej, jak feudalnego bezprawia. Słowiańszczyzna opierając się przeważnemu nawet parciu moskiewskich książąt, którzy skupionemi siłami, ciągle w jedną bili stronę; — znajduje nareszcie w Jagiellońskim domu, choć na dwa

wieki *dynastyą*, która potrafiła pogodzić porządek z rozwijaniem się prawej swobody; — *dynastyą*, która potrafiła zaraz stawić czoło polityce Moskwy, powściągnąć zapęd tureckiego państwa, i wstecz odepchnąć przewagę Niemców.

• Za panowania pierwszej dynastyi, królowie Polscy jedni wyłącznie za całą odpowiadają Słowiańszczyznę Pod koniec Piastów, magnaci państwa dzieląc z monarchą najwyższą władzę, dzielą i wynikającą ztąd odpowiedzialność. Pod Jagiellonami wielka massa, bo milion obywateli wyborców i wybieralnych naraz staje się wszechwładnym panem z dziedzicznym prawem. Nowy ten pan odpowiedzialność za złe i dobre dzieli z kiółami i magnatami. Odtąd, cotyłko pięknego zaświeci w Słowiańszczyźnie, to stanowi już chlubę polskiej szlachty; ale też równie szlachta ta, jedynie odpowiada i za wszystkie błędy, za wszystkie klęski, na jakie Słowiańszczyzna narzekać może.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Niemasz w całej dawnej Polsce zakątka, niemasz domu, w którymby imię *Juliana Ursyna Niemcewicza* od pół przeszło wieku ze czcią nie było wspomniane, i nie znajdzie się zapewne żaden współziomek, któregooby serca zgon wielkiego tego męża, w Paryżu w 20. Maju w 84. r. życia zgasłego, ciężko nie zasmucił. Red. Orędownika podzielałając żal narodowy, nim czytelnikom pisma swego zdoła obszerniejszą o życiu i czynach znamienitego męża wiadomość udzielić, zwraca teraz przynajmniej uwagę współziomków na to, jaki cios ojczyzna w zgonie jego poniosła.

Sejm wielki (1789.), który niezwykle ruch i popęd ku lepszemu w życiu narodowemu obudził, maj jeszcze i tę zasługę, że odnawiając posłów, powołał między kilku innymi znamienitymi mężami, do grona swego *J. U. Niemcewicza*. Cotyłko na sejmie tym ślachtetniejszego i krajowi rzetelny pożytek przynieść mogącego, zrobiono; Niemcewicz nie tylko w tem wszystkiem miał wielki udział, ale nawet nieraz przewagą swoją moralną, nauką i wymową Małachowskiemu, Potockim, Matuszewiczowi, Kiekiemu i innym prawym mężom, dzielną był pomocą ku zwalczaniu przesądów, samolubstwa lub złości. Nie dość jednakże było odnieść zwycięstwo w izbie sejmowej, trzeba jeszcze było przygotować naród do przyjęcia i należytego ocenienia zbawiennych uchwał sejmu. W tym celu Mostowski, Weyssenhoff i inni utworzyli w stolicy pismo peryodyczne, treści politycznej (*Gazeta Narodowa*), w zamiarze kierowania opinią publiczną w duchu lepiej myślącej frakcyi sejmu. *Niemcewicz*, który w usłudze krajowi nikomu się uprzedzić nie dał, połączył się natychmiast z tymi mężami i nadał pismu wziętość, jaką słusznie w narodzie zyskało. I temu to pismu przypisać w znacznej części należy, że arbitrowie każdy zbawienny dla kraju wniosek sejmowy z entu-

zyzmem przyjmowali i życzliwych ojczyźnie posłów na ręku niemal nosili, obsypując natomiast zlorzeczeniem i przekleństwem narodu tych, którzy *liberum veto* w wszystkiemi jego klęskami utrzymać usiłowali. — Żywy dowcip Niemcewicza i przekonanie, które tylko głębszy rozum i nauka nasunąć mogą, iż zrzeczenie wyszydzenie wad narodowych, nieraz więcej skutkuje, niż najlepiej wypracowane traktaty o moralności, lub ekonomii politycznej, oderwało Niemcewicza na chwilę od księgi prawodawczej, i Warszawa wraz z całą Polską ujrzała z rozkoszą na scenie pierwszą prawdziwie narodową komedya: *• Powrot Posła. •* W niej z całą potęgą geniuszu, ukrytego pod zwodną barwą lekkości i łatwości, ugodził Niemcewicz w Panu Staroście w zastarzale i szkodliwe krajowi o formie rządu i życiu domowem przesady, zaciął biczem najdowcipniejszej satyry marnotrawstwo i lekkomyślność naszych paniczów w Panu Szarmanckim, i wyszydził tę sentymentalność zmyśloną i kaleczenie mowy ojczystej gallicyzmami w Pani Starościny.

Gdy kraj bardziej oręża, niż pióra potrzebował, *Niemcewicz* stanął natychmiast w szeregach obrońców Ojczyzny i po klęsce pod Maciejowicami, podzielał więzienie z Kościuszką w Petersburgu. Uwolniony od cesarza Pawła, udał się do Ameryki, gdzie czas niejaki w domu Waszyngtona przebywał i wszedł w związki małżeńskie z Amerykanką. Po pokoju tyłzyckim, zrzekłszy się bez namysłu dla usług kraju szczęścia domowego, powrócił natychmiast do ojczyzny i został mianowanym od króla Augusta senatorem kasztelanem, sekretarzem senatu. Tu dopiero otworzyło się obszerne pole wiekopomych zasług męża, z takim zapalem dla dobra krajowego i literatury ojczystej poświęcającego się. On pierwszy przeczuł poezją romantyczną, i uTOROWAŁ drogę do poezyi narodowej w śpiewach historycznych, podał wzór, jak zbierać i ocalać pomniki narodowe w Pamiętnikach o dawnej Polsce; napisał pierwszy romans narodowy w Janie Tenczyńskim; skreślił wybornie dzieje Zygmunta III. i napisał kilka dowcipnych komedyi i zbiór bajek. Zostawszy prezesem towarzystwa Przyjaciół Nauk, był duszą tego zgromadzenia uczonego, które przykładem swoim do pracy zachęcał.

Wypadki w r. 1830. oddaliły go po raz trzeci i ostatni z ojczyzny. Do samego zgonu czcigodny starzec pracował i prawie z piórem w ręku umarł. Diela jego liczniejsze od któregokolwiek z naszych najpłodniejszych pisarzy, znamionuje prawdziwy geniusz i gruntowna nauka, któremi do zdziałania widocznego w naszych czasach w literaturze postępu najwięcej się przyczynił. I o takim to znamienitym pisarzu jeden z najjędnniejszych bazaraczy śmiał wrzec, że czas jest, aby Niemcewicz pisać zaprzestał. Jakoż w ostatnich 10ciu latach życia, doznał Niemcewicz wiele nieprzyjemności. Męża bowiem, któremu by inne narody za poświęcenia, zasługi, prawosć charakteru i geniusz, kolossy stawiały, szarpali ludzie niedowarzeni, i sprawdziło się na nim przysłowie: że im szlachetniejsze drzewo, tem bardziej je robactwo obsiada.